

Joanna Bator (ur. w 1968 w Wałbrzychu) - polska pisarka, publicystka, nauczycielka akademicka. Autorka prac naukowych, esejów, powieści i opowiadań. Publikowała w "Gazecie Wyborczej", "Twórczości", "Czasie Kultury", "Tygodniku Powszechnym", "Kulturze" i "Społeczeństwie". W magazynach "National Geographic" i "Voyage" pisze o swoich podróżach. Za książkę "Japoński wachlarz" (2004), która jest zbiorem zapisków z kilkuletniego pobytu autorki w Japonii, otrzymała nagrodę im. Beaty Pawlak, przyznaną najlepszej antropologicznej pozycji roku oraz poznańską Nagrodę Wydawców. Joanna Bator wyklada w Polsko-Japońskiej Wyższej Szkole Techniki Komputerowych w Warszawie na Wydziale Kultury Japonii.

## Piaskowa Góra

Bycie pisarzem to bycie dalej i głębiej. O tym jak na książkę patrzy autor i czytelnik w wywiadzie z Joanną Bator, autorką „Piaskowej Góry”, powieści, której nadano etykietę dobrej literatury dla wymagających.

**Katarzyna Bocheńska:** „Piaskowa Góra” została wydana 4 lutego tego roku. I momentalnie recenzenci zaczęli o niej pisać. Pojawiło się wiele ocen, z którą z nich Pani się najbardziej nie zgadza?

**Joanna Bator:** Nie czytam wszystkiego, co piszą, chyba że ktoś mi podsunie pod nos. Pisarze mają różne strategie. Znam jednego na przykład, co listy polemiczne pisał w proteście, gdy dostał złą recenzję i rozdawał je potem każdemu, kto chciał brać. Ja jakoś umiem się odciąć, oczywiście nie do końca, ale jednak i dzięki temu mogę dalej pracować, bo ani nie popadnę w rozpacz, ani w zbytnią pewność siebie (uśmiech). Jest jednak kilka osób, na których opinii mi zależy szczególnie i jedna już napisała – bardzo dobrze na szczęście. Z czym się nie zgadzam? Czytałam jedną recenzję, czy właściwie notkę, z której wynikało, że recenzentka nie czytała książki zbyt dokładnie, albo w ogóle, bo napisała, że Babel to dzielnica, a to przecież dom i nie Babla, tylko Babela się odmienia. No więc jestem przeciw pisaniu recenzji bez dokładnej lektury książki. I drugą notkę, w dodatku kulturalnym do warszawskiego Dziennika, gdzie pani zarzuciła mi stereotypowość, co uważam za zupełnie niezrozumienie ducha tekstu, który kapie od ironii i pełen jest znaków do czytelnika, któremu narratorka podpowiada „nie daj się nabrać”. Moi bohaterowie są drobni i zwykli, to na pozór przeciętni ludzie – to coś innego niż stereotypowość. Bohater stereotypowy jest pusty, jest wydmuszką – to na przykład heroina z Harlequina. Ja chciałam pokazać, jakie opowieści, jakie genealogie niezwykle mogą kryć się pod spodem zwykłości, gdy zaczniemy tych bohaterów i ich opowieści, tożsamości otwierać jak rosyjskie matrioszki. Przecież w „Piaskowej” nikt nie jest tym, kim się wydaje innym i sobie, że jest. Na przykład Stefan Chmura, nadgórnik z jego zatartą historią, dwoma ojcami, podmienionym nazwiskiem i datą urodzenia. Czy stereotypowy mężczyzna marzy erotycznie o Edwardzie Gierku? Jadzia Chmura – to, co konstytuuje jej tożsamość to nie tylko brzydka fryzura i koślawa mowa. Ona też jest kimś innym niż się sobie wydaje. Jadzia ma obsesję czystości, jej fantazmatycznym obiektem jest papież, w którym tak, jak Stefan w Gierku znajduje dziwną zastępczą figurę ojcowską. Aby poznać źródła jej szaleństwa trzeba zejść pod spód tego, co widać na tzw. pierwszy rzut oka.

Pomiędzy zwykłymi i drobnymi bohaterami są postaci, które nazwałabym łącznikami, Grażynka Rozpuch, ciocia Basieńka – one nie są z tego świata. Grażynka zresztą sama sobie kpi z tych, którzy chcieliby ją ująć stereotypowo i pod napisem „kurwa” namazanym na jej drzwiach dodaje własnoręcznie „ale o złotym sercu”.

**Kiedy czytałam się pani książkę, nie mogłam pozbyć się podziwu dla języka narracji. Z prymitywnego sposobu wypowiedzi bohaterów przechodzi Pani do bogatych środków językowych narratora. Jak osiąga się taki efekt. Czy jest on wynikiem żmudnej pracy na językiem powieści?**

Myślę, że jestem dobrą podsłuchiowniczką języków. Na pewno ma w tym udział antropologiczny warsztat – to, że znam różne metody badania ludzkiej, kulturowej rzeczywistości.

I tyle na razie wiem na pewno o teorii swojego pisania, o tym co i dlaczego potrafię. Gdy pisałam *Piaskową*, starałam się unikać metarefleksji, nie myśleć, skąd i dlaczego to pisze mi się aż tak gładko, z taką pewnością tego, co i jak chcę zrobić. Oczywiście świadomym zabiegiem było na przykład pisanie jednym ciągiem, bez wyróżniania mowy zależnej tak, że język bohaterów wyrasta nagle z zupełnie innego języka narratorki. Bałam się przeintelektualizować ten proces, przekombinować – pisałam i myślała, rany nareszcie, to jest to. Jednak samo się nie pisze. „Same to rosną wąsy i brodawki”, jak mówi w dyskusji o literaturze David Martin, bohater Gry Anioła. Na dziś wiem tylko, że ze wszystkich moich doświadczeń intelektualnych i emocjonalnych narodził mi się bardzo poręczny język, który z całą świadomością akceptuję jako własny i który czuję.



Foto: K. Łukasiewicz

**Z całą pewnością nie jest to czytno do pociągu lub metra. Zasluguje na coś więcej, dużo więcej. Do jakiego czytelnika chciałaby pani dotrzeć?**

Ja bym bardzo chciała, żeby *Piaskową Górę* czytano w pociągu i metrze! Haruki Murakami powiedział kiedyś, że gdy zobaczył swoją powieść w pociągu, zrozumiał, że został pisarzem. Przed złożeniem tej książki przetestowałam ją na paru różnych czytelnikach, tych wykwalifikowanych, którzy od razu wiedzieli intertekstualne gry i zabawy i tych, którzy nie zajmują się filozofią ani literaturą zawodowo, ale po prostu czytają książki i cenią ich zdanie. Nabrałam wówczas nadziei, że podwójne kodowanie *Piaskowej* jakoś mi się udało i może być ta książka czytana po pierwsze jako opowieść, smutna choć nie pozbawiona chyba nadziei saga rodzinna z Polską w tle i - po drugie - jako ukryty tekst, gdzie buduję strukturę odniesień i aluzji do wielu tekstów kultury i gdzie nic, ani imiona bohaterów, ani data wypadku

Dominiki i spalenia domu Zofii też nie są przypadkowe. Odbiór to tajemnicza sprawa - dla mojego taty *Piaskowa* to przede wszystkim książka o wałbrzyskim górnictwie.

**Mówiąc o tym, że *Piaskowa Góra* w swej istocie jest zaprzeczeniem łapczywego pożerania kolejnych zdań w zatłoczonych środkach masowego transportu, i porzucania ich tuż po wyjściu, a i że stanowi chwilami mozolne przebijanie się przez rozdziały, gęste od słów i losów bohaterów przygotowuję sobie grunt pod kolejne pytanie. Interesuje mnie bowiem, jak powstają pani postacie? Spontanicznie, czy raczej są wynikiem skrupulatnie tworzonych rysów i przypisywanych im zadań.**

Traktuję codzienne życie, jazdę autobusem na uniwersytet w Warszawie czy podróże po Polsce i innych krajach jako okazję do łowów. Łowią szczegóły: czyjś szczególny uśmiech, dziwny tik, sposób podkręcania wąsa, pożerania golonki w barze, który mijam. Albo coś takiego – wewnątrz mieszkania, które widzę raz po raz z autobusu 116. Całe ściany po sufit są zawieszane rogami jakiś zwierząt. Jedne przy drugich, ciasno wiszą te rogi, zupełny koszmar i już mi się snuje historia, już widzę kto tam mieszka, kto przychodzi w odwiedzinę. Tak to się zaczyna, z takich drobiazgów, odprysków rodzi się postać i jej los. Jadzia Chmura zaczęła się od owłosionej łydki kobiecej widzianej podczas wycieczki do Częstochowy, w pociągu osobowym z Radomska do Częstochowy dokładnie. Cała reszta przyszła potem. To potem jest raczej spontaniczne – szczegół się rozrasta i pojawia się wrażenie, że mam pełne ręce bardzo żywej jakiejś substancji, organicznej materii, którą muszę już tylko wpuścić w język. Elementy realizmu magicznego, które krytycy mi w *Piaskowej* widzą to właśnie ta materia, która wymyka się regułom twardej rzeczywistości i językowi realizmu.

**Pani postacie są fikcyjne, stworzyła je pani i pozwoliła im żyć. Jak wiele potrzeba wyobraźni, aby w tak autentyczny sposób widzieć bohatera literackiego?**

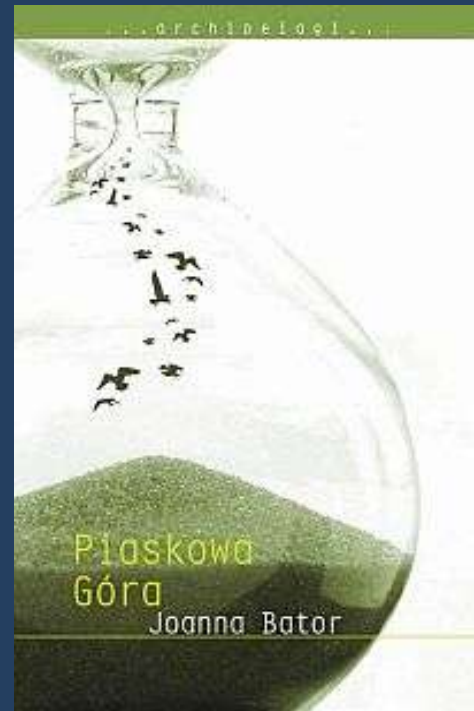
Bez wyobraźni się nie da☺ Poza tym stara dobra zasada – pisać o tym, co się zna. Oczywiście to nie musi być bezpośrednio doświadczenie, ale świat, który się przedstawia musi być bliski intelektualnie, emocjonalnie, językowo tak, jak mi Wałbrzych i Babel, Jadzia, Dominika, Stefan. Jestem panią Bovary, mówił Flaubert i oto chodzi. Najtrudniejszym eksperymentem byłoby dla mnie napisanie czegoś z punktu widzenia narratora czy bohatera mężczyzny, takiego męskiego mężczyzny, którego w odniesieniu do polskiego kina moralnego niepokoju ktoś nazwał „snujem”. Snuj – bo się snuje, ma problemy, pije, pali, od czasu do czasu idzie do łóżka z jakąś kobietą, znika, by snuć się gdzie indziej.

**A skoro jesteśmy przy byciu pisarzem...w jaki sposób dojrzewa się do pisania i mianowania siebie pisarzem?**

W moim przypadku to chyba przede wszystkim późno! Wiem, że trochę niesprawiedliwe wobec mniej samej byłoby dyskwalifikowanie tego, co robiłam wcześniej. Czuję jednak, że dopiero teraz to, co piszę jest zgodne z moją wewnętrzną istotą. Aby napisać *Piaskową*, trzeba było swoje przeżyć, a skoro już tak się stało, muszę chyba po prostu cieszyć się faktem, iż wygodnie jest zacząć bycie pisarką od dorosłej książki.

**Wróćmy do *Piaskowej Góry*. Razem ze swoimi bohaterami wyrusza pani w prawdziwą Polskę – tę zwyczajną, katolicką, prowincjonalną. Daje pani do zrozumienia, że nie akceptuje prowincjonalizmu.**

Prowincjonalizm to stan umysłu – dla każdego myślącego człowieka trudny do zaakceptowania. Lęk przed innym, peerelowska dulszczyzna, kołtuństwo, zwykła głupota i podsycany codziennie resentyment. W *Piaskowej* prowadzi to do bardzo oczywistych tragedii. Zło, to małe, codzienne, dojrzewa jednocześnie na Piaskowej Górze i w Zalesiu, i zwraca się przeciwko Dominice, jej babci Zofii i Ignacemu.



**Pani postaci są pokiereszowane przez doświadczenia życiowe, nieco karłowate w swej moralności, nie bała się pani konstruować tych postaci tak jednoznacznie i piętrzyć tych form ludzkich w jednej powieści?**

Myślę też, że widzi Pan moich bohaterów w zbyt czarnych barwach, jednostronnie. Są mali i pogubieni, ale ich staranie, krzątanie, ich ponawiane próby, by coś dla siebie, dla bliskich ugrać w nieprzychylniej rzeczywistości są bez mała heroiczne. Dla mnie, w mojej świadomej i przemyślanej intencji ich godność polega na ponawianym, syzyfowym wysiłku poszukiwania sensu w świecie wypaczonym. Ku zrozumieniu ja to napisałam, i ku zrozumieniu toczą się małe, pokraczne, straszne i godne współczucia narracje stwarzane przez Jadzię i Stefana Chmurów. Dlatego dla mnie te małe życia, ograniczone, klaustrofobiczne mają swoją godność i sens nawet jeśli kończą się tak nie heroiczną śmiercią jak udławienie pączkiem w Tłusty Czwartek.

**Nie odbieram bohaterom pani powieści godności, ale czytając tę książkę ulegałam wrażeniu, mimo mojej empatii wobec poszczególnych bohaterów, i mimo to że dostrzegam ich wysiłek oddany na rzecz spełnienia marzeń, to ciągle tkwią w tak**

**przytłaczającej rzeczywistości, w lepkim świecie, którym roi się od krzywdy, fobii, obskurności. Chwilami jako czytelnika mnie to przytłacza.**

Moje piszące ja jest bardziej ponure niż moje ja codzienne, ale w każdym wcieleniu mam dość marne mniemanie o ludzkości i na Piaskowej Górze, i w ogóle. Widzę świat, w którym zwycięża zło. Trwają straszne wojny i nie widać ich końca, umierają z głodu dzieci, całe kraje są zarażone wirusem HIV. Widzę miasta burzone w imię demokracji, wioski palone w imię wolności, gdy tak naprawdę chodzi o ropę naftową. Młodych chłopców widzę, którzy w tych miastach albo wioskach są rozrywani na strzępy przez innych młodych chłopców albo dziewczyny – zamachowców samobójców i ci robią to z kolei w imię religii. Ta mała krzątanka, małe nieporadne kochanie córek, mężów, matek, gromadzenie wspomnień i marzeń jak w Piaskowej to chyba na dziś jedyna jasna strona egzystencji, jaką jestem w stanie przedstawić.

**Na jednym z portali przeczytałam, że czytelnicy zarzucają iż „zapomina się Pani w tworzeniu i posługuje nazbyt dużą porcją dydaktyzmu...” .**

Ja nie widzę dydaktyzmu i nie był on moim zamierzeniem – widzę ironię, która jest środkiem mi bardzo bliskim i niekiedy widzę gniew. Opisuję obyczaje i nigdzie nie uczę, jak świat powinien wyglądać – żaden krytyk nie znajdzie takiego fragmentu w Piaskowej. W ogóle nie mam takich ambicji. Pokazuje jak myśli, co mówi Jadzia Maślak i czasem otaczam ją empatią, a czasem rozpalam wokół niej gniew. Ja piszę ku zrozumieniu, a nie pokrzepieniu, czy nauczaniu czytelnika, jak powinien żyć, co jest dobre, a co złe. Od biedy można powiedzieć, że są to elementy krytyki systemu takiego jak szkoła, rodzina, państwo socjalistyczne – ale krytyka to ciągle nie dydaktyzm, to zaraz więcej i mniej niż pouczanie. Nie stwarzam żadnych alternatywnych obrazów wszelkiej szczęśliwości, gdzie kobiety są mądre i silne, mężczyźni empatyczni i nikt nie prześladowuje odmieńców. Moim zdaniem czytelnik sam sobie te wizje normatywne stwarza jako obronę przed strasznym i przygnębiającym światem „Piaskowej Góry”. Być może pokazanie tego, o czym się nie mówi, co jest takim tabu jak aborcje robione przez katoliczki w czasach Peerelu budzi sprzeciw typu „proszę mnie nie pouczać”?

**W wywiadzie radiowym zaś powiedziała Pani, że połączenie pisarstwa i nauki nie zawsze daje pożądanego efekt.**

Z niemożnością połączenia nauki i literatury miałam na myśli to, że ja osobiście nie potrafię pogodzić bycia akademicką i pisarką, bo to dwa różne sposoby patrzenia na świat i dwa różne języki, obiektywny, czy dążący do obiektywizmu i artystyczny, którego jedynym ograniczeniem jest wyobraźnia. Gdybym posługiwała się obydwoma na raz – pomieszałyby mi się i ani nauka, ani literatura dobrze by na tym nie wyszły.

**Pracuje Pani nad kolejną częścią... Czyżby praca wykładowcy przegrała z pisarstwem?**

Do września będzie gotowa. Na razie godzę pisanie z wykładami w Polsko Japońskiej Wyższej Szkole Technik Komputerowych. Bardzo lubię uczyć, ale pożegnałam się z moją pracą badawczą w Polskiej Akademii Nauk.

Rozmawiały: Katarzyna Bocheńska i Joanna Bator